

O początkach brokowskiej straży ogniowej na łamach prasy

Wstępem i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowani: Brokowscy strażacy na fotografii zamieszczonej w tygodniku „Zorza”, nr 38 z 16 września 1909 r.

Ledwie zaczynało się wyczekiwane przez wszystkich lato, a już z całego kraju napływała lawina doniesień o pożarach, które wybuchały czy to z powodu nieostrożności, czy to od pioruna. Bo też polskie drewniane wioski i miasteczka były wyjątkowo łatwopalne. Wystarczyła iskra, by wyschnięte strzechy domów, obór i stodół zajęły się ogniem, a wieloletni dorobek gospodarzy obrócił się w perzynę.

Ludzie lamentowali nad swym nieszczęściem, lecz łyzy ognia nie gasiły. Do rewolucyjnej zmiany w sposobach walki z pożarami doszło w Królestwie Polskim w ostatnich dekadach XIX w. Wprawdzie już od dawna powiadano, że przeciwko tak podstępnemu wrogowi trzeba stanąć kupą do walki, by później uzbrojonym w odpowiednie narzędzia iść w dym i ogień na ratunek sąsiadowi, ale dopiero teraz przekonania te poczęły stawać się ciałem, czyli strażami ogniowymi.

Wydawać by się mogło, że do organizacji straży potrzebne były wielkie pieniądze, ale to nie pieniądze, ale silna wola była decydująca, bo pieniądze to za mało. Tam, gdzie jakimś cudem pojawiło się zniecka kilkaset rubli, ale entuzjazmu pośród ludzi zbrakło, tam straż szybko upadała. Nie ma co ukrywać, że większość mieszkańców pozostawała bierna, a często wręcz powstaniu kolejnej organizacji i nowym wydatkom przeciwna.

Jeden rzekł:

– A jak ja mam dać kilka rubli na sikawkę, kiedy mnie na podatek trza i na trzewiki dla dziątek.

Inny zaś:

– Będzie mi byle chłystek rozkazywał. Ja gospodarz jestem i srajdków słuchać nie potrzebuję. A jak się gdzie zapali, to i sam bez straży polecę.

Potrzebni byli energiczni i wytrwali ludzie, by zapał w ludziach obudzić, a później wszystko należycie zorganizować. Szczęśliwie w Broku znaleźli się tacy i ich nazwiska poznamy. Po załatwieniu spraw formalnych, zwykle zbierano po kilka rubli od chętnych, gromadzono pierwsze sprzęty, które składano u zaufanego gospodarza. Później drewno gdzieś wyproszone i dzięki pracy rąk własnych stawała zazwyczaj niezbyt imponująca, ale własna szopa. Tam odbywały się zabawy, kiermasze i przedstawienia amatorskich trup teatralnych, a dochód z tych imprez służył rozwojowi straży.

Stowarzyszenia rolnicze wystawiały w miastach powiatowych narzędzia przeciwpożarowe na pokaz, tak aby każdy zainteresowany mógł je sobie w Ostrowi, czy w Węgrowie obejrzyć. Większość z tych narzędzi mógł potem tanim kosztem wykonać każdy kowal z kołodziejem do spółki i dzięki temu beczka na wodę zamiast rubli kilkunastu, kosztowała dwa słowa – „Bóg zapłać”. Trudniejsza była sprawa z sikawkami, czyli pompami. W tym przypadku nawet najsprawniejsze ręce kowala nie starczały. Na przykład Fabryka Narzędzi Ogniowych Trecera w Warszawie produkowała popularne sikawki zwane „Wieśniaczkami”. Urządzenie to potrzebowało do obsługi pięciu ludzi, a wyrzucało w ciągu minuty wodę w ilości 7 wiader do wysokości ponad 20 metrów. Sprzedawano je po 90 rubli z możliwością spłaty na raty po 5 rubli miesięcznie. Wymagane było poręcznie kilku zacnych mieszkańców danej wsi lub miasteczka. Tacy poręczyciele musieli jeszcze przedstawić zaświadczenie proboszcza swej parafii lub pobliskiego właściciela ziemskiego, że są osobami godnymi zaufania.

Sikawki nieco większe kosztowały od 150 do 300 rubli, a te największe to nawet i 1000. W miasteczkach zwykle kupowano dwie sikawki mniejsze lub średniej wielkości. Z taką lżejszą sikawką łatwiej i szybciej jechało się do pożaru, co było ważne zwłaszcza wiosną i jesienią, gdy polskie drogi zamieniały się w trzęsawiska. Powód był przynajmniej jeszcze jeden. Mianowicie studni po wioskach i miasteczkach brakowało, a te duże, wymagające do pompowania 10-20 ludzi ustrojstwa, opróżniały beczkę o 30 wiadrach pojemności w zaledwie minutę.

Oczywiście dobrze było mieć kogoś, kto doradził jak szybko i małym kosztem straż zorganizować, bo pułapek czekało na pasjonatów pożarnictwa bez liku. Zdarzało się choćby, że przybywający do miasta celem kupna urządzeń zapaleńcy, kupowali to, co im ktoś nastreczył, często przepłacając i wchodząc wielkim kosztem w posiadanie sprzętu zupełnie nieodpowiadającego ich potrzebom. Jak widać na zamieszczonej poniżej ilustracji zasobne magistraty i gromady mogły zlecić organizację straży wyspecjalizowanym firmom. Z zamieszczonych w tym opracowaniu listów wynika, że przewodnikami organizatorów straży brokowskiej byli strażacy z Ostrowi, a szczególnie niejaki pan Pawłowski, naczelnik tamtejszej straży w latach 1895-1896. Podejrzewamy, że pomocą służył brokowiakom także pierwszy brokowski letnik dr Jan Harusewicz¹, bo to on w latach 1896-1906 był naczelnikiem, a następnie prezesem straży ostrowskiej.

W jednym z wcześniej publikowanych opracowań zamieściliśmy relację o wielkim pożarze w Broku w lipcu 1885 r.² Na końcu zaś obecnie prezentowanego, znajdzie czytelnik relację z pożaru, który w listopadzie 1902 r. miał miejsce pod Małkinią.



Ilustracja 1. Pochodząca z roku 1905 reklama firmy zajmującej się profesjonalną organizacją oddziałów straży ogniowej³.

¹ Osoby zainteresowane tą znamienitą postacią, więcej informacji znajdą w opowieści *Początki letniska*.

² Relację tę znajdzie czytelnik w zamieszczonym na tej stronie internetowej opracowaniu *O Broku i okolicy u schyłku XIX wieku na łamach „Gazety Świątecznej”*.

³ „Zorza”, nr 51 z 21 grudnia 1905 r.

[„Gazeta Świąteczna” nr 34 (1129) z 24 sierpnia 1902 r.]

Straż ogniowa w Broku. Miasteczko Brok nad rzeką Bugiem, w guberni łomżyńskiej, nawiedzały często pożary, i w tym roku paliło się już ono trzy razy. To też mieszkańcy Broku wiedząc z doświadczenia, jak ciężkie straty ogień zrząda, gdy nikt go nie gasi, postanowili koniecznie utworzyć straż ogniową. Rozpoczęli starania i po kilku miesiącach otrzymali pozwolenie. Zaraz też zapisało się do straży ogniowej 43-ch członków płacących po 1 rublu na rok, pięciu płacących po 3 ruble, i 20 ochotników do ratowania, nie wnoszących opłaty. Do zarządu obrani zostali: na przewodniczącego wikariusz tamtejszy Marceli Przedpełski, na pomocników jego Ignacy i Walery Wójcicy, na naczelnika straży aptekarz Sikorski, a na pomocnika jego pisarz gminny Zakrzewski.



Ilustracja 3. Fresk na ścianie remizy w Sucheju Psinie w województwie opolskim

Źródło: Ralf Lotys (Sicherlich), CC BY 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/>>, via Wikimedia Commons.

[„Gazeta Świąteczna” nr (1168) z 24 maja 1903 r.]

Straż ogniowa w Broku. W dniu 13 kwietnia odbyło się poświęcenie nowo powstałej straży ogniowej ochotniczej w Broku nad Bugiem w guberni łomżyńskiej. Na uroczystość tę przybyli wysłańcy straży ogniowej z Ostrowia. Rano cała drużyna strażacka zebrała się w kościele, gdzie ksiądz Górnicki odprawił mszę świętą i serdecznie przemówił do zebranych, żeby w potrzebie nieśli chętnie pomoc bliźnim. Po nabożeństwie odbyło się przed kościołem poświęcenie całej drużyny strażackiej, sikawek, beczek i znaku naczelnika straży.

W trzy tygodnie potem, 4 maja, dla straży ogniowej brockiej była druga uroczystość: poświęcenie chorągwi Ś-go Floriana, patrona od ognia. Wspaniałą był widok, gdy naczelnik Karol Sikorski, niosąc chorągiew w towarzystwie dwóch naczelników oddziałów, Walerego Wójcickiego, który zarazem przewodniczy w ogólnych sprawach straży, i Ignacego Wójcickiego, członka zarządu, wprowadził całą drużynę strażacką do kościoła. Tu proboszcz, ksiądz Wyziński, poświęcił chorągiew, przemówił serdecznie do zgromadzonych i odprawił mszę świętą na intencję tego nowego a tak potrzebnego w naszym miasteczku stowarzyszenia. Chorągiew kupiono z dobrowolnych ofiar strażaków i mieszkańców miasteczka. Jak dobrze straż jest urządzona, pokazało się na pierwszej próbie w dniu 26 kwietnia odbytej. W 15 minut cała straż wraz z końmi była w pogotowiu.

Dnia 2 maja o godzinie pół do 11 wieczorem na odgłos trąbek znowu stawiła się przed szopą z narzędziami prawie cała drużyna – już nie na próbę, ale do ognia. Paliło się we wsi Kaczkowie, o 5 wiorst od miasteczka. Daleka to, co prawda droga dla spracowanych w ciągu dnia ludzi i koni, i dla wielu niechętnych; a jednak straż pojechała do ognia. Wskutek szybkiego a zgodnego

ratunku pożar został stłumiony w zacytunku. Spłonęły zabudowania tylko jednego gospodarza, Krysiaka, a i to nie wszystkie, bo dom mieszkalny ocalał. Ten pierwszy pożar i ratunek naszej młodej straży ogniowej pozwala mieć nadzieję, że będzie ona bardzo pożyteczną dla naszego miasteczka i pobliskiej okolicy. To też wszystkim, którzy w niej czynny udział biorą, i tym, którzy raczyli okazać pomoc przy urządzeniu straży, a zwłaszcza p. Pawłowskiemu, dawniejszemu naczelnikowi straży pożarnej w Ostrowiu, p. Sikorskiemu naczelnikowi naszej straży ogniowej, oraz p. Waleremu Wójcickiemu składam serdeczne „Panie Boże zapłać”. Myślę, że do mojego podziękowania przyłączy się każdy mieszkaniec Broku.

Jeden z Broczan



Ilustracja 6. Zabytkowa pompa strażacka z Żegocina.
Źródło: archiwum.zegocina.pl.

[„Zorza” nr 23 z 22 maja (4 czerwca) 1903 r.]

Straż ogniowa. (Z listów do „Zorzy”). Miasteczko Brok nad rzeką Bugiem w gub. łomżyńskiej, często nawiedzały pożary, tak, że w roku zeszłym paliło się ono aż trzy razy. To też mieszkańcy Broku postanowili koniecznie utworzyć straż ogniową ochotniczą i po kilku miesiącach starań otrzymali pozwolenie na założenie takowej. Do zarządu obrano: na prezesa Walerego Wójcickiego, na pomocników jego Ignacego i Stanisława Wójcickich, na naczelnika straży K. Sikorskiego aptekarza, do rady nadzorczej Mośka Gabineta i Kazimierza Wójcickiego; na gospodarza, mającego pieczę nad narzędziami ogniowymi, obrano Jana Nadanego. Straż podzielona jest na 5 oddziałów; toporników, sikawkowy, wodny, ratunkowy i dozorujący, a liczy 100 członków

Na uroczystość poświęcenia straży, która odbyła się w kwietniu r. b., przybyła delegacja straży ogniowej z Ostrowia. Cała drużyna strażacka wysłuchała w miejscowym kościele Mszy Świętej, odprawionej przez ks. Górnickiego, oraz serdecznej przemowy jego do obecnych, aby chętnie nieśli pomoc bliźniemu i słuchali zwierzchników swoich. Po nabożeństwie odbyło się przed kościołem poświęcenie narzędzi strażackich, a więc sikawek, beczek i znaku naczelnika

straży. W dniu znów 4 maja straż nasza obchodziła drugą uroczystość – poświęcenia chorągwi swego patrona, Ś-tego Floriana. Wspaniały był widok, gdy naczelnik, p. Sikorski, niosąc osobiście chorągiew, w towarzystwie dwóch komendantów straży wprowadził całą drużynę do kościoła. Tu miejscowy proboszcz, ks. Wyziński dokonał poświęcenia chorągwi i przemówił serdecznie do obecnych, poczem odprawił Mszę Świętą na intencję tak potrzebnej w naszym mieście instytucji.

Jak dobrze straż nasza jest zorganizowana okazało się na pierwszej próbie, dokonanej w d. 26 kwietnia, o godz. 10-ej wieczorem, bo w przeciągu 15 minut, pomimo deszczu, wszystkie oddziały straży wraz z końmi były już w pogotowiu. Pierwszy rzeczywisty popis straży nastąpił w dniu 2 maja, o godzinie 10 i pół wieczorem. Na odgłos trąbek alarmowych w lot stawiała się prawie cała drużyna przed szopą strażacką, a następnie wyruszono do pożaru. Paliło się we wsi Kaczkowie, odległej o 5 wiorst od miasteczka; a chociaż to dla spracowanych koni dystans wielki, jednak zdążyli na czas i stłumili pożar. Pierwszy ten występ młodej straży naszej ochotniczej pozwala rokować, że w przyszłości działalność jej będzie również pożyteczną. To też serdeczna podzięką należy się wszystkim tym, którzy przyłożyli się do jej urządzenia, a zwłaszcza p. Pawłowskiemu, b. naczelnikowi straży z Ostrowia, który niejednokrotnie udzielał praktycznych wskazówek, i p. Sikorskiemu, który poniósł wiele trudu, aby wszystko do obecnego porządku doprowadzić, oraz prezesowi p. Waleremu Wójcickiemu. Wszystkim innym także, w imieniu mieszkańców naszego miasteczka, składamy za poniesione trudy serdeczne „Panie Boże zapłać”.

Mieszkaniec



Ilustracja 4. Zabytkowa pompa strażacka z Górażdży w województwie opolskim.

Źródło: Ralf Lotys (Sicherlich), CC BY 3.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by/3.0/>>, via Wikimedia Commons.

[„Gazeta Świąteczna” nr 30 (1229) z 24 lipca 1904 r.]

Z Broku miasteczka nad Bugiem w guberni łomżyńskiej, piszą do nas: Śmierć nieubłagana zabrała nam w dniu 1 czerwca kochanego naszego naczelnika straży ogniowej, ś. p. Karola Sikorskiego. Był wybrany na naczelnika od samego założenia naszej straży ochotniczej, i aż do chwili kiedy ciężka choroba go zmoęła, gorliwie na tem stanowisku pracował. Należy mu się wdzięczna pamięć za trudy i prace, jakie dla bliźnich ponosił. Bo chociaż pierwszym założycielem naszej straży ogniowej był ksiądz Przedpeński i jemu miasteczko nasze winno za to wdzięczność, niemniej jednak i śp. Sikorskiemu wiele jesteśmy obowiązani. Gdy ksiądz Przedpeński w czasie tworzenia się straży władza duchowna przeniosła na inną parafję, nieboszczyk sam wziął się do gorliwej pracy i doprowadził wszystko do końca.

Muszę tu wspomnieć o pożarze, jaki był 13-go czerwca we wsi Morzyczynie o 3 wiorsty od Broka. za Bugiem, w guberni siedleckiej. Jak tylko dym się ukazał, odezwała się trąbka strażacka, a w 10 minut straż już była gotowa do wyjazdu. Śpieszyliśmy biednym pogorzelncom na ratunek, ale ogień strasznie szybko się szerzył, a tu promu na Bugu nie ma, więc z sikawką i beczkami trzeba było jechać do mostu przeszło cztery wiorsty, co, rozumie się, ratunek opóźniło. Spaliły się tam dwa domy, 6 stodół i inne zabudowania gospodarskie. Niestety, morzyczanie zamiast przyjąć nas do pomocy, stawili nam opór, mówiąc, że obędą się bez straży, bo nie chcą jej płacić. Tylko rządca folwarku Morzyc dowiedziawszy się, że straż spieszy z pomocą, wysłał parę koni naprzeciw, aby prędzej dostarczyć sikawkę, i z powrotem kazał strażaków i sikawkę odwieźć dworskimi końmi aż do miasta.

J. S., strażak.



[„Zorza” nr 4 z 9 (22) stycznia 1903 r.]

Spod Małkini. We wsi Zawistach Nadbużnych pod Małkinią (gub. łomżyńska), w ostatnich dniach listopada córki gospodarza Budnego poszły w wieczora do stodoły czesać len. Robota widocznie szła rażno, lecz niedługo trwała, bo oto jedna z dziewcząt niebacznie potrąciła lampę, od rozlanej nafty zapaliła się słoma i natychmiast cały budynek stanął w płomieniach. Od tego zapalił się drugi i trzeci i tak dalej. Budynek więc owych gospodarzy Budnych, wszystkie prawie, wraz z całym sprzętem, spłonęły. Prócz tego spaliło się jeszcze coś i z dobytku żywego, gdyż podobno nie było tam komu ratować, bo ci, co przybiegli do ognia, zamiast ratować, gapili się tylko. Ponieważ owe budynki były bardzo tanio zabezpieczone, więc straty są ogromne.

F. S.